

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped.
mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manipul. „ 1,04 „ „ 3,12,
pod opaską w Polsce „ „ 1,00 „ „ 3,00,
w agenturach „ „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń.
Św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura
Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie
7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie
4-lamowej 10 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 31

Toruń - Poznań, sobota 13 marca 1926

Rok 4

Rywalizacja państw i narodów w Genewie

Konferencje delegatów poszczególnych państw do Ligi Narodów rozpoczęły się, tak jak było przewidziane, w poniedziałek 8 marca. Zjazd nie jest tym razem tak liczny, jak się tego spodziewano, a nawet osiem państw, członków uprawnionej Ligi, nie wysłało wogóle swoich przedstawicieli.

W ostatnim momencie przed rozpoczęciem obrad genewskich zdarzyła się rzecz zgola nieprzewidziana, która wywołała wielkie wrażenie na całym świecie, no a w Genewie popłoch nieledwie w całym tego słowa znaczeniu. Rząd p. Brianda we Francji upadł w przededniu wyjazdu tegoż do Genewy. Wywrócił on się przez drobne przedłożenie podatkowe, które większość parlamentu francuskiego odrzuciła, a przy którym p. Briand postawił kwestję zaufania.

Dziwiono się powszechnie, że taki zręczny polityk i dyplomata, jak dotychczasowy premier francuski, który wychodził z zwiadczenia z daleko trudniejszych sytuacji, mógł dopuścić do przesilenia rządowego z powodu tak błahych stosunków rzeczy. Były już nawet rozmaite domysły, że p. Briand, nie będąc teraz pewnym swej wygranej w Genewie, chce tym sposobem uniemożliwić powzięcie ostatecznej decyzji w sprawie nadania Niemcom głosu w Radzie Ligi i ewentualnie odziedzić to jeszcze do jesieni. Bądź jak bądź właściwe przyczyny tej niespodzianej dymisji rządu francuskiego nie są jeszcze dostatecznie wyjaśnione.

P. Briand jako premier rządu w stanie dymisji przybył w zeszłą niedzielę na wstępną konferencję do Genewy i brał jeszcze nazajutrz udział w otwarciu sesji, ale zaraz potem wyjechał z powrotem do Paryża, gdzie prezydent republiki... powierzył mu ponownie stformowanie przyszłego rządu.

Stąd nowe domysły i suszenie głów w świecie politycznym nad całą tą grą. A p. Briand, przyjąwszy swą misję, prawdopodobnie z małemi zmianami wznowi rząd poprzedni i właściwie będzie znowu to, co było — tylko upłynie coś niecoś czasu i przez to opóźnią się obrady genewskie.

Czyżby chodziło o zyskanie na czasie? Możliwe i to.

Ten nieoczekiwany zwrot popsuł nieco szyki Niemcom, które wystąpiły odrazu z wielką pewnością siebie na terenie genewskim i liczyły przy podporciu swoich zwolenników na rychłe przeprowadzenie wszystkich swoich żądań. O powiększeniu Rady Ligi Narodów stanowczo jakoby nie chciały słyszeć, dowodząc, że nie było o tem mowy w Locarno, a one tylko na tej podstawie zdecydowały się na podpisanie zobowiązań locarneńskich.

Oczywiście są to tylko wybiegi zgóry już przygotowane celem przeciwdziałania zamiarom zwolenników powiększenia Rady Ligi Narodów przez dopuszczenie nie tylko przedstawiciela Polski, ale także Hiszpanji i Brazylii. Hiszpanja, jak wiadomo, miała dotychczas w Radzie tylko przedstawiciela niestalego.

Niemcom jednak za az na wstępie dano do zrozumienia, że tu ich buta nie jest bynajmniej na miejscu. Usiłowania ich też, żeby jeszcze w ostatniej chwili na terenie genewskim urabiać opinie przeciwko Polsce, nie znalazły

spodziewanego powodzenia, raczej przeciwnie wykazały jak słusze są obawy Polski i popierającej nas Francji przed ukrytymi celami niemieckimi.

Wnet też pierwotna pewność siebie reprezentantów Niemiec zmalała bardzo znacznie. P. Luther, który według niedawnych zapowiedzi prasy niemieckiej miał wystąpić na pierwszym posiedzeniu w Genewie z wielką mową po niemiecku, bardzo grzecznie wygłosił ją w języku francuskim. To pierwsze ustępstwo, a powoli zdecydował się Niemcy zapewne jeszcze na dalsze — tylko bez okazywania swej buty i nadrabiania miną uczynić tego nie potrafią.

Mimoto sytuacja w Genewie jest na razie jeszcze bardzo niejasna. Brak zdecydowanego głosu Francji daje się odczuć poważnie. Mówi się wprawdzie już o możliwości przyznania stałego

głosu w Radzie Hiszpanji, która jest obecnie członkiem niestalem, a miejsce po niej miałyby być przyznane ewentualnie Polsce. Jest to niewątpliwie kompromisowa propozycja Niemiec i ich zwolenników, ale takie załatwienie sprawy nie mogłoby absolutnie zadowolić drugiej strony t. zn. Polski, Francji itd. P. Skrzyński rzekomo, który stale konferuje z przedstawicielami innych państw, ma dobrą minę, lecz nie zdradza się przed nikim z wynikiem swoich zabiegów.

Naogół panuje mniemanie, że do powrotu p. Brianda — a wszyscy wierzą święcie w jego powrót do Genewy — nie zapadnie żadna ważniejsza decyzja. Po jego powrocie również wyjaśnią się niewątpliwie zagadka tego nie oczekiwanego przesilenia rządu francuskiego. ak.

Z dalszych narad Ligi Narodów w Genewie.

10. bm. ukazał się w „Journal de Geneve“ list Quinones de Leon, wyjaśniający stanowisko Hiszpanji. Autor podkreśla kilkakrotnie, iż kandydatura Hiszpanji do Rady Ligi była wysuwana już niezależnie od wstąpienia lub należania Niemiec do Ligi.

Hiszpanja stawia wniosek o przyznanie jej stałego miejsca w Radzie.

Ambasador hiszpański stwierdza, że konkretna kandydatura Hiszpanji postawiona była na zgromadzeniu w r. 1921 i że otrzymała wszystkie głosy Rady z wyjątkiem jednego, czyniącego zastrzeżenia z wyjątkowych i specjalnych powodów. Quinones de Leon przy pomina, że głosy Francji i Anglii były za przyznaniem Hiszpanji stałego miejsca. Od tej pory — brzmią dalsze słowa listu — było ustalone, że Hiszpanja otrzyma stałe miejsce z chwilą, gdy z jakichkolwiek powodów skład Rady będzie zmodyfikowany. Ponieważ taka okazja nadeszła obecnie, Hiszpanja przypomina swoją kandydaturę, podtrzymuje ją i przedstawi bez wahania oficjalnie, zaznaczając swe prawa do pierwszeństwa, jakie jej dają wspomniane powyżej fakty. W końcu Quinones de Leon stwierdza, że kandydatura Hiszpanji jest zupełnie niezależna od sprawy wejścia do Rady Ligi.

Nowy rząd francuski utworzony.

10. b. m. w nocy utworzony został nowy rząd francuski.

Skład jego jest następujący:
Briand — prezydium rady ministrów i sprawy zagr., Piotr Lavall — sprawiedliwość, Malvy — sprawy wewnętrzne, Perret — finanse, Painleve — wojna, Jerzy Leygues — marynarka, Daniel Vincent — handel, de Monzie — roboty publ., Lamoureux — oświata, Durand — rolnictwo, Leon Perier — kolonje, Jourdain — renty, Durafour — praca. Podsekretaryjat stanu obsadzone zostaną dziś rano. Wymieniani

są Fallieres jako podsekretarz stanu w ministerstwie finansów i Rouston w marynarce handlowej.

Z punktu widzenia politycznego nowy gabinet składa się z 10 posłów i 3 senatorów, w tem 6 radykałów socjalnych, 2 republikanów socjalistów, 2 deputowanych lewicy radykalnej, 2 republikanów lewicy i 1 deputowany nie należący do żadnej grupy.

(Tak szybkie utworzenie rządu francuskiego dowodzi, że pogłoski o ubocznych zamiarach Francji były nieprawdziwe).

Skazanie bandytów.

Sąd okręgowy skazał w Radomsku na karę śmierci 2 członków „B-ci Rembrowskich 25-letniego Stanisława Świątka i 33-letniego Rocha Zduńskiego, oskarżonych o wymordowanie we wsi Grochowo w powiecie Piotrkowskim 2 rodzin, z których ocalała 60-letnia kobieta z 4-ro miesięczną wnuczką. Obu skazanych przedstawiono do łaski prezydenta Rzplitej.

Policja chwyciła przemyślnych żydków.

Rzekomy napad rabunkowy, który wydarzył się w pociągu Lwów—Stanisławów dwóm młodymi Żydomi Hirszhornowi i Gutmannowi, okazał się zmyślnym. Hirszhorn i Gutmann, kandydaci rabinacy, przyznali się w czasie dochodzeń, że pieniądze rzekomo zrabowane przegrali w karty w pociągu. Obaj staną przed sądem za wprowadzenie władzy w błąd.

Udział rolnictwa w eksporcie.

Zdawałoby się, że zestawienie udziału a zatem i wartości rolnictwa w eksporcie nie powinno nastrozać wielkich trudności. Zestawienie tych cyfr, jakie przecież publikuje Urząd Statystyczny lub Ministerstwo Skarbu winno bowiem ujawnić stosunek, w jakim się układał eksport rolnictwa w stosunku do innych gałęzi produkcji krajowej.

Mimo to sprawa ta nie jest tak łatwą jakby się zdawało. Wystarczy bowiem sobie uprzytomnić, że skutkiem wojen leżały najpierw setki tysięcy ha odłogiem a równocześnie zakazywano w pierwszych latach niepodległości — prócz drzewa prawie że całego dalszego eksportu produktów rolniczych. A do tego dochodziła niestalość marki polskiej, co znowu nie pozwalało na ściśle uchwycenie rzeczywistej wartości tego eksportu. A wreszcie w czasach tych funkcjonowały nasze urzędy statystyczne bardzo słabo i jednostronnie.

Pierwsze ściślejsze dane, jakie posiadamy, obejmują zaledwo r. 1924 oraz r. 1925. Świadczy o tym liczba wygłada zaś następująco: W r. 1924-tym słynnym roku nieurodzaju, eksportowało rolnictwo wobec ogólnej wartości eksportu w wysokości 1265 862 000 zł. za około 467 milj. zł. produktów rolniczych. A w r. 1925 eksportowało przy ogólnym eksporcie o wart. 1369 612 000 zł. za około 637 milj. złotych towaru. Z 37 proc. wzrosła więc wartość rolniczego eksportu na 47 proc.

Liczyby te będą się oczywiście w następnych latach nieco zmieniły, ale zmiany te winny pójść raczej w kierunku zwykłym aniżeli w kierunku niższym.

A przyczyną tego są następujące: Z jednej strony wynosił bowiem import towarów zagranicznych w r. 1924 ogółem 1478 378 000 zł. a w r. 1925 nawet 1666 062 000 zł. Nie możemy sobie oczywiście życzyć, by on się wzmógł jeszcze w bieżącym roku ale choćby się on cofnął o trzysta milionów czyli, cały nasz roczny niedobór trudno się przy obecnym przesileniu przemysłowym (370 tys. bezrobotnych!) spodziewać, że w tym roku eksport produktów przemysłowych będzie mógł pozostać na wysokości r. 1925.

niemniej ciągle ejszce polem niedostatecznie wyzyskanem i z powodu tego zdolnym nawet do znacznego powiększenia swej produkcji.

Pragnęlibyśmy oczywiście, by to powiększenie nastąpiło na wszystkich polach, a więc także w przemyśle rolnym jak w leśnictwie albo wreszcie — co jest najnaturalniejszym polem za zabiegów — w produkcji zboża, okopowych i bydła, ale przy braku kapitału obrotowego a tem więcej inwestycyjnego tak wszechstronne powiększenie produkcji nie jest wogóle do pomyślenia.

Ale nie jest też do pomyślenia, by rolnictwo nasze było nadal bite z powodu własnego niedołęstwa. Kraj który ma nadmiar rąk do pracy, a dopuści do tego, by mu importowano w wielomiljonowych pozycjach jabłka, gruszki i śliwki (w r. 1924 za 10,980 milionów w r. 1925 za 6,188 milj. a inne owoce świeże i suszone w r. 1924 za 18,190 milj. w r. 1925 za 10,296 milj. a w jeszcze większych porcjach tłuszczu jadalnego zwierzęcego: w r. 1924 za 32,459 milj. w r. 1925 za 26,471 milj. — w tem

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE
— OPISY KRAJOZNAWCZE —
PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy
„Gazety Narodowej”

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
— ZAGADKI I ZAMIGŁÓWKI —
ZAPYTANIA I ODPowiedzi.

Ze złotej Krynicy.

Ewangelja.

Jan VI. 1—15.

W on czas odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberjadzkie; i szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę, i siedział tam z Uczniami swymi. A była blisko Pascha, dzień święty Żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to, kusząc go; bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z Uczniów jego, Andrzej brat Symona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł Uczniom swoim: Zbierzcie które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść aby go porwali i uczynili królem, uciekł zaś sam jeden na górę.

Chleb Eucharystyczny.

O cudownem tem zdarzeniu i pierwszym rozmnożeniu chleba, opowiadają zgodnie, z widoczną lubością wszyscy czterej ewangelistów. Musiało ono wybitnie przemówić do ich serca. Istotnie jest w tej scenie tyle piękna pogodnego: te tysiące ludu, siedzące w grupach po pięćdziesiąt i sto, na wiosennej, soczystej, zielonej trawie (prz. Mar. 6, 39; Łuk. 9, 14), a pośród rzędów przebiegający apostołowie, rozdzielaający chleb, którego w ich rękę nie ubywa. A tyle też w niej dobroci i życzliwości Serca Jezusowego, a z drugiej strony łagodnej potęgi tego ramienia, nie narzucającej się, ledwo widocznej.

Ale nie bez głębszej myśli, ukrytego jeszcze celu, Jezus spełnia cud wspomniany. Nazajutrz bowiem w bożnicy w Kafarnaum wyjawia nieprzeniknioną dla umysłu ludzkiego tajemnicę Eucharystji świętej. Cudowny chleb, rozmnożony i pożywany w pustyni, miał skłonić twarde

i ciężkie ku wierzeniu serca Żydów do przyjęcia głębszej i cudowniejszej tajemnicy, którą im odsłonił: „Chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata... Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeliście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie... Albowiem ciało moje prawdziwie jak pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój.” (Jan 6,52—56).

A za rok, znowu koło Paschy, Wielkanocy, On spełni obietnicę, daną w Kafarnaum. Poda wówczas uczniom swoim chleb przeistoczony, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało Moje.” (Mat. 26,26). A oni pożywać będą, a po nich setki i tysiące aż do skończenia świata.

„Czy go jedna, czy to sporo
Dusz pożywa, tyleż biorą,
A spożyty dalej trwa.”

Ta sama, jak niegdyś, dobroć Serca Jezusowego, i potęga wszechmocy, ale tu już do ostatnich posunięta granic.

Kościół, czytając wiernym Ewangelję o rozmnożeniu chleba, w czwartą niedzielę postu, z którą czas komunji wielkanocnej się zaczyna, chce im przypomnieć to drugie, przedziwniejsze, większe: rozmnożenie chleba Eucharystycznego. Każdy według intencji Kościoła w następnych tygodniach ma być gościem przy tej uczcie, w której Chrystus Pan jest nie tylko, jak wówczas, najhojniejszym, najmiłościwszym gospodarzem, ale ponadto staje się pokarmem umiłowanych Swolch.

Jestto nie tylko życzeniem, ale ścisłym nakazem Kościoła. Mówi bowiem kodeks prawa kościelnego: Wszyscy wierni obojej płci, doszedłszy do lat rozróżniania, t. j. do używania rozumu, winni raz w roku, przynajmniej na Wielkanoc, sakrament Eucharystji przyjąć.” (can. 859, § 1).

Taki jest ścisły nakaz. Ale życzenie Kościoła idzie o wiele dalej, chciałby najczęściej, codziennie nawet, wiernych ujrzyć przy tym stole, który zgotował Pan. I tem nie waha się mówić ciepłym akcentem w suchym zestawieniu obowiązujących praw: „Mają być przynaglenni (excitentur) wierni, ażeby często, nawet codziennie, posilali się chlebem Eucharystycznym... oraz ażeby, słuchając Mszy komunikowali nie tylko duchowo, lecz także sakramentalnem przyjęciem najświętszej Eucharystji. (can. 863).

Słyszac ten nakaz wzgl. to wezwanie Kościoła, któżby się ociągał miał z spełnieniem jego? Ociągać ku własnej szkodzi, gdzie przystępować miałby z najgorętszym pragnieniem.

Więc będziemy wkrótce świadkami nowego Pomnożenia Chleba. Czy mamy pojęcie o ogromie i rozmiarach tego Pomnożenia? Spróbujmy to sobie uzmysłwić.

Nasza diecezja chełmińska liczy przeszło 850000 dusz. Od cyfry tej odliczyć trzeba dzieci, nie dopuszczone jeszcze do Komunii św., oraz takich obojętnych katolików, którzy nie przystępują do Komunii wielkanocnej. Pozostaje według ogólnego doświadczenia conajmniej trzy piąte ogólnej liczby dusz, t. j. na naszą diecezję okrążyło pół miliona komunikantów. Cały kościół katolicki liczy okrążyło 300 milionów wiernych. Biorąc pod uwagę, że niektóre kraje niestety bardziej są zubożniałe co do praktyki religijnej aniżeli Zachodnia Polska, z drugiej jednakże strony w przeważnej części narodów dzieci znacznie rychlej zostają dopuszczone, niedalecy pozostaniemy od rzeczywistości, gdy przyjmujemy na cały glob ziemski cyfrę 150 milionów, którzy w czasie wielkanocnym cisnąć się będą do Stołu Pańskiego.

Czy rozumiesz wymowę wspaniałą tej cyfry?
mx.

M. BOGUSŁAWSKA.

11) **Virtuti militari.**

(Ciąg dalszy).

VI.

Był poranek czerwcowy. Rozśpiewały się wszystkie ptaki, rozigrały wszystkie motyle. Szła woń mocna, upajająca, woń bzów i narce-zów, ku temu złotemu słońcu, co pieściło i tuliło naturę.

Pod krzyż stojący wśród lasku sosnowego przy rozpoczynających się posiadłościach Cichej, jechało trzech jeźdźców. Świeciły w słońcu po-złociste blachy czap, odcinały się od ciemnej ziele-ni białe konie i białe rabaty.

Pierwszy z jeźdźców poskoczył pod krzyż zsu-nął się z konia, lejce rzucił dającemu za nim lu-zakowi, klęknął, odkrywając głowę objął krzyż rękoma i jał się żarliwie modlić. Drugi jeździec przeżegnał się także i dał znak żołnierzowi, aby wraz z koniem ułana wjechał w cień. Rozłożyste konary sosniny przysłoniły konie i jeźdźców. Nagle na załomie ścieżki ukazała się biała postać dziewczątka; ogromną girlandę z zieleni i kwiecica zarzuciła na szyję, opasała się nią kilka-krotnie i jeszcze z trudem dźwigała jej końce na drobnych rączkach. Szła zamyślona, że spu-szczoną głową. Już była o kilka kroków zaled-wie od krzyża, gdy spostrzegła modlącego się z twarzą ukrytą w dłoniach żołnierza; okrzyk zdziwienia wyrwał się z jej piersi, na który od-wrócił się ułan.

— Basieńka!

— Staszek!

Zawisła mu na szyi, płacząc z radości:

Długo ściskali się, nie mogąc słowa przemo-wić ze wzruszenia. Pierwsza opanowała je Ba-sia, przechodząc odrazu do wybuchu radości.

— Stachu! braciszku!... a skądże się wziął? pod krzyżem jak przez Pana Boga zesłany; a ja szłam krzyż wieńczyć, jak co sobotę dziewczęta co mi pomagają dają zamną!.. Ty w mundurze! w ułańskim! Boże, ręka na temblaku! Ranny! byłeś w bitwie! Mów!.. Chodź do mamy! Mama tyle się napłakała po twoim odjeździe. Dziew-

częta same dziś krzyż przystroją. Chodź do ma-my. A Tomek jak rozpaczał. Pamiętasz jak kló-cił się z tobą, a jakieś odjechał utulić go nie mógł na było w srogiej żalości. A te konie?... Ah!..

Dostrzegła obcych i zmieszala się.

— Bywaj tu Stefanie, zawołał Stach do towa-rzysza, niebo pozwoliło mi, zaraz przy wstępie do tej wioski, co nie była prawie rodzinną, siostrę moją, Basię napotkać.

Stefan Karczewski zeskoczył z konia i z ga-lanterją wielką witał zarumienioną dziew-czynkę.

— Chodź do mamy! do mamy prędzej!

— Żał mi ciebie ostawić, Ja pojedę konno, a ty w tyle ostawać będziesz!

— To nie siadaj na konia, niech go ordynans prowadzi, a ty pójdz ze mną, piechotą na przeciw między kartofliskami.

— Nie mogę, Basienko, w bitwie pod Raszy-nem w nogę postrzelony byłem, dłuższe chodze-nie srodze mi przez chirurga wzbronione; na-wet pan generał Dąbrowski na rozstaniu jeszcze przykazywał, żebym zdrowie szanował. Muszę, przeto jechać, rozkaz generalski, a w wojsku po-słuch musi być.

— No to tak zrobimy, poczekaj tu w lasku z pół godzinki póki ja do dworu nie zdąże, a po-tem nadjedź; spotkamy się we wrotach; muszę widzieć radość mamy i Tomka i jegomości i Jacka.

— Nie zdzierzę, siostrzyczko, nie zdzierzę; dusza rwie się do nich. Ptakiem radbym lecieć.

Basi usteczka ułożyły się w podkówkę.

— To ja nie będę patrzeć!..!

— Jest to nato rada, panno Basiu przerwał p. Stefan Karczewski, niech jejmościanka siądzie na konia naszego Wawrzka, któremu nie zawa-dzi piechotą przelecieć się do dworu.

Basia zarumieniona, zakryła oczy ramie-niem.

— Ja jeszcze lepszą mam myśl. Siadaj Basieńko, na mego konia, pojedziemy razem! Zajadę, przed dwór jak dziki tatar z branką.

— Dobrze! dobrze! zawołała Basia, skacząc z radości. Pojedziemy razem, a przez drogę opo-wiesz mi wszystko, wszystko o całej wojnie!

Zręcznie jak kociak skoczyła na siodło, umie-ściła się nieledwie na szyi konia i obejmując Stacha ręką szczebiotała:

— Ja z takim rycerzem jadę!... Ja bym chęta-ła na wojnę tak z sobą jechać!

— Ale ja nie życzylibym sobie tego, niełatwo byłoby wroga prać mając taki tobolek przed sobą.

— O tobolek! brzydki jesteś!.. A nauczysz mnie mustry?..

— Niech cię Jacek uczy.

— Ja wolę żebyś ty...

— Nie długo byłoby tej naszej nauki; ja jeno do jutra ostanę.

Basi ręce opadły z rozpaczą.

— O Staszku!.. Czemus tak! zawzięty!

— Wojna, siostró... maszerujemy do Galicji, tylko, że pułk nasz o cztery mile stąd na jedno-dniowe leże się zatrzymał, pozwolił mi generał do was skoczyć; matce do nóg się pokłonić.

Wjeżdżali we wrota.

Pani Zaleska pod rozłożystą lipą suszyła kwiecie konwalji i pierwszych koniczyń, usły-szawszy tupot kopyt końskich, podniosła oczy.

— W imię Ojca i Syna! zawołała do siedzącej przy niej p. Daniszewskiej, jacyś!...

— Basiunia na koniu z jednym!... zawołała zgorszona ochmistrzyni.

— Rany Boskie! a dy to!...

Stach leżał już u nóg pani Ewy.

— Synu! synu mój! zawołała — unosząc go w radosnym uniesieniu.

— Matko! nie godzien jestem tak zwać ciebie i zaliż mam prawo?

— W sercu mem zawsze matką ci zostanę, to i imienia nie odrzucaj.

— Matko! matko! jakżem szczęśliwy!... A przebaczasz mi? przebaczasz moje odejście?

— Wszak ona cię zawołała, ona, co nam wszytkim matką.

Z dworku biegli ks. Rafał, Jacek i wszystka służba.

— Stachu... psiamać morowa!... a dy oni!... niech cię kule biją, adjutancki instrument!... jak Boga kocham adjutancki instrument!... I... to jeszcze lepsze!... Wskazał temblak. — Znać żeś mośpanie z tyłu nie stał, towarzyszym w kołnierzy nie dmuchał, tylko psiamać naprzód!... szlusuj!... i marsz!

— Oj maszerowało się maszerowało!...

— To opowiadaj.. psiamaj... a... panie adjutancie!

— Wprzód mnie przedstaw swej matce dobro dzieju, odezwał się Stefan, żebym zaś miał prawo kolana jej uściskać.

— Zabaczyłem o tobie! jak mi Bóg miły, zabaczyłem z wielkiej radości!

Nastąpiły przedstawiny i powitania.

— A gdzie Tomek mamó? pytał Stach.

— Pojechał z p. Wawrzeckim do Siedlec konie kupować, on zna się, smyk, na tem; nocą chyba dopiero powróca.

Przez cały wieczór Stach i Stefan byli otoczeni fetowani, z rąk do rąk podowani. Najbardziej Jacek się rozkoszował widokiem żołnierzy Dąbrowskiego.

Gdy p. Ewa wyprawiała wreszcie znużonych na spoczynek, Basia przysunęła się nieśmiało do brata i zapytała:

— Stachu, czy te twoje rany opatrzone moimi szarpkami?

Staszek roześmiał się i uściskał siostrę.

— Jeszczem do Warszawy nie dojechał i mundażu nie przywdział, jakim już po łbie oberwał i szarpkami z twoich rączek się ratował.

— Jak to dobrze! A koszule nowe są; dam ci... ja teraz bardzo pilnie przędę i szyję.

Stach nie mógł usnąć tej nocy. Położywszy się w komnatce, którą od dzieciństwa zajmował wraz Tomkiem, założył ręce pod głowę, snując błękitną nić wspomnień i tęczową marzeń. Północ już była blisko, gdy drzwi się otwarły i po-cichutko, na palcach wszedł Tomek.

— Jeżeli nie wie, żem przybył, przypuści żem duch, gdy nagle podniosę się z łóżka, myślał Stach.

Ale Tomek musiał o przybyciu gościa wiedzieć, szedł bowiem prosto ku łóżku Stacha, ale na palcach i z zapartym tchem. Stanąwszy przy wezgłowie, pochylił się i wpatrzył w twarz brata, pragnąc rozróżnić ją wśród ciemności, nagle Stach wyciągnął zdrowe ramię, chwycił Tomka za szyję i przytulił go do piersi!

— Jak się masz galganie!

— Stachu! Stachu mój! bracie! zawołał ze łzami w głosie Tomek. Przebaczasz mi?

— Co ci mam przebaczyć?

— To moje uniesienie wtedy? To powiedzenie, dla którego poszedłeś z domu.

— To powiedzenie doprowadziło mnie tylko do świadomości, żem też syn bohater! że krew ojca woła o swe prawa.

— Stachu, Stachu mój! Nie wiem jednak, czy ja kiedy daruję sobie, żem tak brutalnie wtedy postąpił. Bo czy tak było, czy inaczej, to dla wspólnego wychowania i jednakiego ukochania przez rodziców, powinniśmy braćmi być i do tego krzyża ty jako starszy, masz prawo. Weź go, weź, Stachu!

Zdjął z nad swego łóżka krzyż wirtuti militari i serdecznym gestem podał go bratu. Ale Stach rękę jego wstrzymał.

— Nie, Tomku, tego oddawać ci niewolno, to krzyż zasługi twego ojca, krzyż który śmiercią odkupił, a ja mam też relikwie po moim.

Rozsunął koszulę i wyjął woreczek z czarnego jedwabiu.

— Jest tu skrwawiona szmata i kawałek czarnego chleba więziennego i srebrny krzyżyk, symbole jego wiary, miłości i męstwa.

— Ale ten krzyż... tyś tak pragnął go mieć!...

— I pragnę!... Ale przedemną czas! wojna długa i niejedna... może na mej własnej piersi znajdzie się miejsce na wirtuti militari!

(Koniec części pierwszej.)

Ponieważ teka „Domu Rodzinnego“ wzbogaciła się kilku bardzo dobrymi nowelkami naszych Czytelników, ustępujemy im narazie miejsce w tym dziale.

Drugą część „Wirtuti militari“ zaczęliśmy drukować w końcu kwietnia, lub początkach maja.

Redakcja.

FRANCISZEK MACHALSKI.

Do młodości.

Chcę cię mieć piękną, młodości moja!
jasną, świetlaną, jak blaski zórz —
z niebios błękitów szata jest Twoja,
Chcę cię mieć szumną, jak tonie mórz!

Chcę cię mieć górną, młodości moja
w iskrzące gwiazdy ustrajam cię,
ze słońce girlandy korona Twoja —
o takiej Tobie młodości śnię!...

Młodości moja, świetlany cudzie,
tu w sercu mojem na wieki żyj!
przecudna maro w sennej uludzie
tętnem wieczystem a szczęsnem drzyj!

O! bądź mi harfą wiecznie rozgraną
i bierz mi zawsze najwyższy ton —
niech w dal młodością, szczęściem rozsmianą
bije i huczy wesela dzwon!

O bądź mi mężną, młodości moja
w harfiane dźwięki stalowe wpleć!
niech skrzy złościę kowana zbroja,
jak duch skrzydlaty w przestworza leć!

Młodości moja! jak duch skrzydlaty
młodzieńcze duchy za sobą wiedz!
Dalej w nieznanie przed nami światy —
gwiazdą przewodnią ciągle mi świeć!...

ALA.

SZPITAL.

Wiersz niniejszy młodzieńczej naszej współpracownicy jest wskazówką dla innych rozpoczynających poetów, że komu Bóg daru tego udzielił w całej pełni znajdzie natchnienie nawet w warunkach tak nieprzyjczych, niepoetycznych, jak sala szpitalna.

Panna Ala, której wiersze kilkakrotnie drukowaliśmy, przeszła świeżo ciężką chorobę, która pociągnęła za sobą operację i dłuższy pobyt w szpitalu. Z chwilą powrotu do zdrowia poczęła młoda poetka znów pisać, a pierwszym wierszem oto ten, dowodzący, jak w chorobie nawet nie zasklepiła się w egoizmie, zupełnie w tym wypadku zrozumiałym, lecz wyczuwała potęgę, majestat i wspólność cierpienia.

Ogromny dom,
Czerwony dom —
i sześćset łóżek w nim —
i sześćset istot,
dusz i ciał,
walczących z losem złym. —

Ogromny dom —
Czerwony dom —
i tyle wiekich drzwi —
i ciemna głąb
ponurych sal.
gdzie śmierć — i ból — i lzy —

Ogromny dom —
Czerwony dom
gościnne ma podwoje;
Szeregi długie
białych leż —
A jedno z nich jest — moje —

Ogromny dom —
Czerwony dom —
i sto okiennych nisz —
A w każdej sali
tuż ponad drzwiami
dębowej wisł krzyż —

Białe kornety
szarych sióstr
wsiakają w cień i mrok —
Po korytarzach
nierówno drży
doktorów spieszny krok —

Ogromny dom —
Czerwony dom —
gościnne ma podwoje —
i morze bólu —
morze leż —

A jedno z cierpień — moje —
Szpital Miejski — Poznań.

Nagrody „DOMU RODZINNEGO“.

z Nr. 7

p. Zofja Modrzejewska z Brodnicy
za doskonałą krzyżówkę:

„Buntownicy“ G. Olechowskiego

za poprawne i staranne opracowanie rozwiązań:

p. Marja i Stefania Bezdonówny z Torunia

„Stanisław Staszic“ St. Cieszkowskiego

i Dyonizy Górczyński z Wielkich Bałówek

„W więzieniu“ Edwarda Słońskiego.

DĄB — BRZOSOWSKI.

Nasze lasy.

Bory Tucholskie.

Dalej ku północy na wyżynie pojezierza Bałtyckiego, opierając się jednym skrzydłem o Tucholę i Koronowo, drugim o Starogard i Świecie ciągnie się puszcza Tucholska, czyli Tucholskie Bory, poprzerzynane rzekami, upiększone licznymi jeziorami.

Największe gąszcze przypadają w okolicy między Brdą, Czarną wodą a Kamionką.

Przez bory Tucholskie nieraz przesuwały się krzyżackie oddziały, które 1308 r. zdobywszy miasto Tucholę wraz z zamkiem, spaliły ją, aby później odbudować, według swojego gustu. W gąszczach tucholskich ukrywał się zacięty wróg Polaków Henryk v. Schwelborn, który zdołał ująć po bitwie Grunwaldzkiej.

Gdy za Kazimierza Jagiellończyka, pomimo dzielnej obrony, zamek Krzyżacy zdobyli, król nadesłał odsiecz miastu Koronowu, a chłop z puszczy, który niebawem jako posłaniec przyniósł radosną wieść o pogromie Krzyżaków pod Łęczykiem, koło Koronowa 1410 r. — pięćset grzywien wypłacić kazał.

W późniejszych czasach Zygmunt III odwiedził na Tucholskim zamku małżonkę swą, Konstancję, która otrzymawszy 1623 r. całe starostwo tak sobie tę stronę upodobała że długie miesiące spędzała tu każdego roku.

Tędy, przez te lasy Pomorza, obficie użyźnione krwią zarówno rycerstwa i ludu polskiego jak i krzyżackich najeźdźców, ciągnęły francuskie wojska w czasach wojen Napoleońskich i polskie pod generałem Lipskim w styczniu 1807 roku.

Ludność borów Tucholskich zwą Borowiakami.

O Borowiakach i ich stronach pisze r. 1890 ks. Frydrychowicz:

„Wioski wśród borów są rzadkie, zwyczajnie pustkowie, postawione wśród lasów na wykarczowanym polu, które skąpo rodzi żytko i ziemniaki. Zabudowania drewniane, ubożuchne, skłają się z chałupy o sieni, z izbą ledwie wybieloną, często bez podłogi. Reszty pomieszczeń szukać trzeba na poddaszu.

Przy chałupie stodółka, rzadko pełna, w jednym skrzydle na stajnię obrócona, gdzie dwie lub trzy krowy żywią się drogo zapłaconym sianem. Często przez całe lato chodzi Borowiak za zarobkiem, oszczędzając każdy grosz, by tylko zebrać na siano, bo krowy to cały skarb jego; niemi zoruje piaszczyste pole, zwozi żniwo i drzewo na opał, z nich ma mleko do strawy i sprzedaje masło, którem opłaca podatki. W dni targowe spieszy o kilka mil do Tucholi, Świecia, lub Starogardu z mędlem jaj i trochę masła, z rybą lub grzybami; czasem też z drzewem, ciągniętym przez chudego konika. Borowiak w potrzebie obywa się samymi ziemniakami; gdy suche lato nie pozwoliło im wyrosnąć i dojrzeć, głód zaziera do chat. Chleb jest pożywieniem od świętnem. Pomimo to Borowiak nie sarka a obrotność jego jest podziwienia godną. Prawdziwy Borowiak chodzi jeszcze w sukni warpowej ze samodziału. Prócz zwykłej ręcznej pracy trudnią się Borowiaci kopaniem bursztynu i splawianiem drzewa. Skoro słońce ogrzewać pocznie lasy, już odsyłają drzewo poćcinane do Brdy. (Dokończenie nastąpi).

Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

Z cyklu: *Drobne niedole, którym nie trudno zaradzić.*

ROZALJA ŁABECKA.

OFIARA.

(Dokończenie.)

Potajemnie, by mąż i córeczka, mądra nad wiek, nie wiedzieli, pijała stale czystą, nieocukrzoną herbatę, żeby dzieciom i jemu starczyło mleka i cukru. Chleba już dawno w ustach nie miała, zastępując go ziemniakami. Razem, przy stole nie jadła od dłuższego już czasu, tłumacząc się córeczce, że nie może tak jeść, co chwila się odrywając. Za to później łapczywie wyjadała resztki po mężu i dzieciach i tym głód zaspakała.

I tak nadszedł dzień, gdy upadła i niemogła wstać. Podcięła jej ostatecznie nogi wiadomość, że mężowi brakuje w kasie sto złotych.

On, podejrzewając ją zdawna o obojętność dla własnych spraw, wyznał jej to spokojnie, z pewną uzasadnioną zresztą nadzieją, że, może przecie ją to obejdzie.

Lecz ona, przyjęła ją nad podziw spokojnie. Podała mu jeszcze ową zupę ziemniaczaną — i na drugie, wczorajszą, odgrzaną kaszę, a dzieciom, które dopiero co się obudziły, herbatę z czerstwą bułeczką i idąc do kuchni potknęła się na niewidzialnym jakimś przedmiocie tak, że upadła. Próbowwała się dźwignąć, lecz siły odmówiły jej posłuszeństwa. Mąż, widząc jej próżne wysiłki, cisnął z hałasem, trzymany widelec na stół i z ustatmi pełnymi kaszy, podbiegł do niej.

— Co wyrabiasz, co ci jest?

— Nie wiem, co mi się stało, szepnęła z wysiłkiem. Dziwnie osłabłam — zostaw mnie, kończ obiad, może to przejdzie.

Spojrzała na niego żalonym wzrokiem, dogasającej sarny, tak serdecznie, że chociaż serce jego posiadało już dawno niezłomność, zabolalo go jednak. Wziął ją na ręce jak dziecko i zdziwiony jej lekką wagą, położył na swoje łóżko. Rozbeczała się Zosia — rzuciła się ku niej, okrywając pocałunkami: „Mamusi najdroższa! co ci się stało? Mamusi, nie umieraj, nie umieraj!”

Mały Władzio poszedł za jej przykładem.

— Jezus, Marja, chwycił się mąż za włosy. Cicho, nie płaczcie, mamusia nie umrze — tatuś zawezwie lekarza — cicho cicho!

Poleciał — wrócił w dziesięć minut z lekarzem.

Dzieci już nie płakały, uspokojone tem, że matka patrzy na nich, zabawiały się pudełeczka mi.

Lekarz, młody, wysoki blondyn, kazał mu żonę rozebrać, rozpytując podczas tej czynności, co ją boli, co jadła wczoraj i t. d.

Okazało się, że mąż nie wiedział, czy i co jadła.

— W każdym razie nigdy i na nic się nie skarżyła, zapewnił.

Więc lekarz zbliżył się do łóżka, cofnął nagle i raptem znowu nachylił. Miał wrażenie, że go wezwano do zabalsamowanego, wyschniętego trupa. Każda kosteczka, każde żebro, wystawały wyraźnie, obciążone cienką skórą; iskier-

ka życia zaledwie w tem tliła. Był to stan łamiący serce nawet lekarzowi, przywyklemu do różnych okropności. Podniósł się wreszcie i wzrokiem sędziego śledczego ogarnął cały pokój i wpatrzył się w twarz męża chudą, lecz zdrowo wyglądającą.

— Wygludzona, panie — czy pan bezrobotny?

— Nie, panie doktorze, służę przy poczie. Ciężko nam okrutnie, lecz nie rozumiem — przecie ja to samo jem co i żona, haruję jak wół do dziesiątej — jedenastej w nocy i jakoś się trzymam, tłumaczył się zakłopotany.

— To dziwne, że pan nie rozumie, czyż nie jadałście razem. Żona jest wygludzona, powtarzam, a głodować musi już od dłuższego czasu, bo i serce ogromnie osłabione. Przypiszę tylko lekarstwo na wzmocnienie serca — zresztą nic więcej jej nie potrzeba, tylko dobrego pożywienia, naturalnie bardzo małemi dawkami tymczasem. Więc, tiliżankę mleka teraz, za dwie godziny dobrego czystego rosółu i w miarę powrotu sił kleik na rosole, czerstwe bułki z mlekiem i t. p. Tu ma pan receptę. Podał mu.

Zmieszany nieprzyjemnie jął przeproszać lekarza.

— Może pan doktor będzie łaskaw poczekać do pierwszego, miałem wydatki i... umilkł trącony czyjaś ręką. Obejrzel się obaj. Zobaczyli starszą panią zalaną łzami — trzesące się ręce, grzebiące w torbie, które wyciągnęły banknot i podały lekarzowi.

— Proszę, panie doktorze — jestem ciotką chorej i nic nie wiedziałam... głos jej się zalał.

Lekarz się uklonił i wyszedł.

— Przyneś moją walizę, na korytarzu zostawiłam, zwróciła się do męża siostrzenicy. Może tu w kamienicy jest stróżowa, przyślij, mi ją i idź do biura.

Szybko rozebrała się z płaszczem i kapeluszem i nachyliła się nad siostrzenicą.

— Maryniu, moje biedactwo, czemuś mi nie napisała całej prawdy? Jak ty wyglądasz, Jezus, Jezus! No, cicho, nie ruszaj się, leż spokojnie. Wsam czas przyjechałam, skończyła się twoja bieda.

Ucałowała ją serdecznie i zagładnęła pod wyswiechtaną koldrę, pod którą się skryły przezoźnie dzieci.

— Jak się macie maleństwa — odkryjcie się bo babcia przyjechała i już wasza mamusia nie będzie chorować. Skoczyła do walizki, stojącej na środku pokoju, otworzyła i wydobyla z niej flaszkę koniaku. Znalazłszy w kuchni kwaterkę mleka, zagrzała na prymusie, nalala do wyszczerbionej filiżanki, dodała dwie łyżeczki koniaku i napoiła chorą. Paczkę biszkoptów podawała dzieciom, gdy drzwi się otworzyły i weszła tęga, dwudziestoletnia dziewczyna.

— Proszę pani, mnie tu przysłał ten pan z poczty.

— Tak, tak, czy jesteście dozorcową?

— Nie dozorcowej nie ma w domu, a ja u niej mieszkam, bo jestem bez pracy.

— No to doskonale się składa — jeżeli zechcesz, będziesz mogła pozostać na stałe. A widząc jej krytyczno - wahający wzrok, obejmującej całe żebracze urządzenie pokoju, dodała: Prze-

niesiemy się do większego pomieszczenia, urządzimy się inaczej, a le poczekamy, aż moja siostrzenica wyzdrowieje. Teraz pójdziesz do miastka. Maryniu, masz koszyk? nachyliła się nad chorą — nie? Więc, przedewszystkiem kup koszyk, a potem to wszystko co tu jest na spisie. Za mów także węgle i drzewo i prosz, żeby zaraz przywieźli. Masz tu pieniądze i bardzo cię proszę, pospiesz się.

W sześć godzin później, gdy wrócił z biura pan Stefan zastał pokój opalony, żonę nakarmioną posilnym rosołem, siedzącą na łóżku — dzieci śpiewające wesoło. Na stole leżały bułki, wędliny, masło i stało w butelkach wino. Przywitał się nieśmiało z ciotką i poszedł do kuchni umyć ręce.

Wyglądzona żona chwyciła ciotki rękę i ucałowawszy, szepnęła prosząco: Niech się ciocia nie gniewa na Stefka — on taki biedny, taki pożałowania godny! Ciotcu kochana on teraz urlop wypoczynkowy dostanie — niech mu ciocia da pieniędzy, żeby mógł wyjechać i naprawdę odpocząć. Niechby biedak choć trochę odetchnął, a ja jak przyjdę do sił, odśluzę to cioci. Dobrze ciotuchno?

A ciocia już znowu płakała, ledwie zdolawszy wybelkotać: Oj, kobieto, kobieto!



Wiadomości praktyczne.



AJOT.

POST.

Najwięcej kłopotu ma każda z nas z wymyśleniem postnych potraw. Przyzwyczajamy się do gotowania mięsa co dzień i nie jest tak trudną rzeczą wymyślić co zrobić na obiad: pieczeń, potrawkę czy co innego. Inaczej bywa w czasie postu; gospodyni, która potraw bezzmięśnych zna kilka, znudzi się w czasie postu ich powtarzaniem.

O jarzyny teraz przed wiosną najtrudniej; a jednak mamy kilkadziesiąt gatunków postnych potraw słonych i chyba na setki można liczyć potrawy postne, słodkie. Podam kilka przepisów na smaczne i tanie potrawy i wierzę, że niejedna gospośnia przekonawszy się o ich praktyczności i taniości, robić będzie bezzmięsne obiady nawet wtedy, kiedy post się skończy.

Kluski z gotowanych kartofli. 2 litry gotowanych kartofli sypkich osolonych w czasie gotowania, ucieramy na tarce, dodajemy trzy żółtka, dwie łyżki mąki, na koniec noża pieprzu białego, tłuczonego, pietruszkę zieloną siekaną i wszystko to ucieramy wałkiem na masę.

Na ostatku dodajemy do niej gęstą pianę z pozostałych białek i dwie łyżki tartej bułki, mieszamy dobrze i robimy z tej masy kluski miernej wielkości, które łyżką metalową nabieramy i wrzucamy do gotującej się słonej wody w szerokim rondlu.

Gdy kluski wypłyną, wyjmujemy jedną, aby przekroiwszy przekonać się, czy są ugotowane.

O ile tak, to wyjmujemy ostrożnie od razu na półmisek i polewamy suto tłuszczem, albo osobno podajemy sos (grzybowy, cebulowy, jarzynowy itp.).

Pierogi z serem i kartoflami. Zagniatamy ciasto jak na kluski, (na 1 litr mąki 2 całe jaja), wałkujemy niezbyt cienko, krajemy w niewielkie kwadraty i na każdy z nich kładziemy przy-

gotowaną masę. Następnie składamy do siebie dwa przeciwne końce kwadratów i zaciskamy silnie ciasto palcami po obu brzegach, by się w wodzie nie rozgotowały.

a) Masa: 1 litr kartofli gotowanych osolonych (najlepiej, kiedy mamy kartofle ugotowane z dnia poprzedniego) i pół litra sera ucieramy na tarce, do jednej miski, dodajemy łyżkę masła świeżego, soli do smaku, jedną cebulkę usiekaną i zarumienioną na maśle, na koniec noża tłuczonego pieprzu i ucieramy to wszystko na masę, którą nakładamy łyżeczką na przygotowane kwadraty ciasta.

W dużej rynce zagotowujemy wodę, solimy ją i na kipiącą wodę wrzucamy pierogi. Ugotowane kładziemy do durszlaka, a gdy ociekną z wody, układamy na półmisku i polewamy masłem.

Można podać do nich osobno kwaśną śmietaną. (D. c. n.)

UWAGI Z ŻYCIA:

Niech wszyscy z serc swych ofiarę uczynią — dla Narodu —
 Niema różnicy stanów, klas, partij, narodowości —
 Wszak jednej matki — Polski jesteśmy dzieci!
 Precz! w kąć prywata — a pierchnie widmo głodu,
 Precz! z życia warcholstwo — a zgoda się rozgości.
 Miłością skujmy dłonie i serca wśród zawodu —
 Niech przyszłość wolnej Polski, jak złota zorza świeci!

Nikt nie przepłynie wzburzonej mórz fall
 Choćby go niosły potężne okręty. —
 Lecz niech się orkan od morza oddali
 Popłyniesz nawet łodzią. — przez odmetę.

Wszystko na świecie znikome;
 Wszystko powoli przemija:
 Bogactwa ziemskie, rozkosze
 Życia — słodczyce świadome —
 Co człek tak chciwie spija —
 Wszystko to ginie potrosze . . .
 I jak sen cudny ulata . . .
 Lecz czyn szlachetny — się wzbije
 Mocą swą ponad śmiertelność —

JAN ROZUM.

Rękopisy nadesłane w lutym po za już drukowanemi:

A. Jakóbleczkova z Lubawy „Bob” nowelka R. Zabęcka z Chojnic nowelki: „Siewcy niezgody” i „Na cmentarzu” Jan Rozum z Torunia „Echo” wiersz „Zawierucha” nowelka i „Uwagi z życia” aforynny. St. M. „Sen orlekina” nowelka J. Z. gawędy myśliwskie: „Szarak” i „Jak to mój przyjaciel polował na wilka” Bogusław Emeryk z Tarnopola „Poranek w górach” wiersz i 4 krzyżówki Kmicie Andrzej „Basia” nowelka. Przybylski z Nadola „Kościół i klasztor w Nadolu”, „Wilne”, artykuły „Niedola” wiersz Radziejewska Marja wiersze: „Widzenie na Wawelu” i „Na obczyźnie” „Mądrala” nowelka, Ninn wiersze: „Szczęśliwy młody” i „Tej, która cudnie gra” Mirsam „Przecucie” i „Zimowym dniem” wiersze Berkowski Klemens z Kościerzyny zagadki Ukraińska „Modlitwa”, wiersz Jerzey Zawisza 9 utworów poetyckich, Berkowski Klemens, Bruno, Broda, Chmielewska Albina, Januszkiewicz Antoni Kozłowski Tadeusz, Krakowska Michalina, Murowicki Eugenjusz i Sobolewski Zbigniew szereg zagadek i krzyżówek.

Krzyżówka niniejsza, pomimo, że przedstawia się imponująco, jest łatwą do rozwiązania; ma tak liczne krzyżowania, że większość trudnych wyrazów jest już wypisana przy ustawianiu wyrazów długich i łatwiejszych do odgadnięcia. Zatem trochę tylko cierpliwości, a uzyskamy dużo satysfakcji z rozwiązania tak pokąźnego zadania.

Krzyżówka przez Bogusława Emeryka z Tarnopola

1	106	108	2	113	115	121	123	125	127	3	134	137	140
97	4	111	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	141
11	112	114	116	118	120	122	124	126	128	130	132	134	136
13	103	14	15	124	16	17	18	146	19	20	135	21	22
23	93	24	116	25	26	27	28	149	29	30	31	32	152
28	89	33	34	100	104	107	109	131	35	36	142	143	154
38	39	91	40	95	41	42	117	119	43	44	45	46	155
97	88	48	49	50	51	128	52	138	53	54	55	56	160
54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	161
65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	157
70	87	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	158
73	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	159
92	93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	161



Znaczenie wyrazów.

Czytane poziomo: 1) Herb polski, 2) jeden z „Trzech Króli”, 3) miasto w Szwajcarii, słynące jako stacja klimatyczna, 4) wyrób z mleka, 5) bóstwo egipskie, 6) kierownik pisma periodycznego, 7) literat, piszący dramaty, 8) budowla umożliwiająca przejście ponad wodą, 9) jedna z nut w śpiewie, 10) członek jednego z zasłużonych w Polsce zakonów (starożytna pisownia) 12) znakomity pisarz amerykański, 13) zwierzę racicowe, tybetańskie, 14) jedna z nut w śpiewie, 15 i 16) (prze czytane jedna za drugą) zaimek, 16) inicjały autora „Na Skalnem Podhalu”, 17) liczebnik, 18) jedna z nut w śpiewie (wspak), 19) mara powierzchni, 20) zaimek osobowy, 21) litera fonetycznie, 22) wykrzyknik, 23) filozof niemiecki, 24) śpiew jednogłosowy, 25) inaczej posiała, 26) nuta w śpiewie, 27) członek szczepu, walczącego w Syrii przeciw Francji, 28) rzeka we Włoszech (wspak), 29) miejsce przedstawień scenicznych, 30) trywiałne wyrażenie przy podawaniu czegoś (wspak), 31) zaimek osobowy we francuskim języku, 32) słynny malarz włoski z 16 wieku, 33) imię żeńskie zdrobniałe, 34) bóstwo fenickie, 35) termin w palancie i tenisie, oznaczający wysłanie piłki, 36) republika w połudn. Ameryce, 37) część mszy św. w łacińskiej nazwie, 38) zaimek wskazujący (wspak), 39) skorupiak, 40) przyimek, 41) bogini grecka, 42) inaczej rozporządzenie, 43) „rów” po rusińsku, 44) para wodna osiadająca w postaci drobnych kropelek, 45) to samo, co pod 5 nr., 46) inicjały najznakomitszej ze zmarłych powieściopisarek polskich, 48) liczebnik, 49) oprawa okna, obrazu itp., 50) imię żeńskie zdrobniałe, 51) skrót obiegowej monety austriackiej i czeskiej, 52) zakończenie każdej modlitwy, 53) ten kto daje pracę, 54) środek desyntenkcyjny, 55) nazwa niedźwiedzia w pieszożolowym skrócie używanym przez myśliwych, 56) najgłośniejsza, najistotniejsza treść rzeczy, 57) określenie, że coś pali się bez wyraźnego płomienia, 58) jeden ze spójników w niemieckim języku, 59) pierwiastek chemiczny, 60, 61 i 63) litery fonetyczne, 62) bogini grecka, 64) rzeka w Rosji, 65) olbrzymi przyrząd u mury do wypuszczania lub zatrzymywania zawartości (wody, lub gazu), 68) nuta w śpiewie, 69) dziennik rosyjski, wychodzący w Berlinie, 70) miasto starożytne, zniszczone przez wybuch wulkanu, 71) człowiek udający nieszczerą uczucia, 72) przyprawa niezbędna w kuchni cywilizowanych ludzi, 73) wymiar sprawiedliwości za przewinienia, 74) związek państw, lub grupy ludzi, w jednym celu, 75) członek plemienia pierwotnie zamieszkującego Amerykę, 76) jednostka wagi, 77) składnik srebra, 78) wytwarzanie materiału w krosnach, ręcznie, lub maszynowo (3 osoba czasu teraźn.), 79) klątwa kościelna, 80) łacińska nazwa wdolennego kwiatu z rodziny jaśkrowych, 81) magazyn hurtowy, 82) instrument muzyczny, 83) postronek z petką, służący do chwytania koni, 84) gatunek papugi, 85) imię kobiece, 86) zbiór osobników, mających te same cechy fizyczne, 87) krzemień glinowy, — podstawa masy fajansowej i porcelanowej, 87 rządcą folwarczny.

Czytane pionowo: 7) budynek mieszkalny, 10) kraj w połud. Ameryce, 11) określenie czegoś wykonanego w sposób lichy i niedbały, 13) wyroby żelazne otrzymywane przez topienie surowca, 15) wysoki urzędnik turecki, 15) ilość materji, zawarta w jakim ciecie, 28) przyimek, 33) część, która nie da się już podzielić, 36) przymiotnik określający wszystko co przynależne do pompy kościelnej, 38) miasto powierzchni, 44) nuta w śpiewie, 48) słynne miasto fenickie na wybrzeżu morza Śródziemnego, 51) skrót godności kapłańskiej, 54) dowcipny podstęp, 56) częśćka czegoś, 61) przymiot dodatni, 63) litera fonetycznie, 87) wypadek dziejowy, od którego liczą się lata, 88) środek odurzający, 89) „słowo honoru” w obcym języku, 90, 95 twier-

dza w Niemczech, zdobyta przez Napoleona 1805 r. 92) żeńskie imię biblijne w 5 przyp. 93) gwałtowne natarcie na nieprzyjaciela, 96) mały sklepik, 97) pogardliwa nazwa udzielona człowiekowi niepewnemu, pochodząca z języka francuskiego, 98) ozdoba żalobny, 99) jak pod 46 nr. 100) inaczej narwaniec, 101) proszek fabrykowany z tytoniu, 103) poeta polski, 104) zaimek wskazujący, 105) inicjały zmarłego pisarza, autora sławnych obrazków z życia zwierząt, 106) jak pod 62 nr. 107) imię człowieka w starożytności, który podpalił świątynie, aby stać się sławnym, 108) broń ciężkiego kalibru i zespół obsługującego ją wojska, 109) jednoznaczność końcówek w wierszach, 110) publiczne uroczyste wystąpienie wojska, 111) skrót

tytułu naukowego. 112) przewoźnik wenecki. 113) jak pod 19 nr. 114 jak pod 64 nr. 115 sprzęt, służący do oświetlenia. 116) zaimek osobowy. 117) określenie ludzi niedobrych. 118) nuta. 119) małe żwierzátko drapieżne (2 p. l. mm.) 120) zdrobniale imię żeńskie. 121) pierwiastek chemiczny. 122) zapaśnik walczący z bykami. 123) litera fonetycznie. 124) słynny pisarz hiszpański. 125) jak pod 105 nr. 126 jak pod 84 nr. 127 pierwiastek o silnych własnościach radioaktywnych. 128) nuta. 129) urzędnik kolei, lub tramwaju. 130) człowiek nie posiadający żadnej cnoty. 131) zebranie publiczne, celem nagłych obrad. 132) nuta. 133) przyimek. 134) pierwsze litery pierwszego imienia i nazwiska poety, przyjaciela Mickiewicza. 135) rozkaz podania sobie czegoś. 136) pierwsza połowa pseudonimu znakomitego współczesnego poety. 137) inicjały autora „Chłopów”. 138) pracownik kolejowy kierujący pociągiem. 139) dopływ Dżwiny zachód. 140) część tulowiu. 141) znany okrzyk bojowy Japończyków. 142) litera fonetycznie. 143) broń fechtunkowa. 144) ćwiartka papieru. 145) zbrodniarz zgilotynowany niedawno w Paryżu, zwany francuskim Sinobrodym. 146) wózek kolejowy. 147) najwyższy szczyt Himalajów w nazwie miejscowej. 148) miasto w Rosji. 149) chata z budynkami gospodarczymi i ogrodzeniem. 150) rodzaj szerokiej, niekrytej werandy przy eleganckich domach. 151) maszyni wyrażone trywialnie. 152) mieszkanie pszczoł (wspak). 153) rodzaj artystycznej litografii. 154) wysepka w grupie Karolinów. 155) przyimek. 156) określenie wartości czegoś. 157) skrót chemiczny glinu. 158) litera grecka. 159) litera fonetycznie. 160) jak pod 19 nr. 161 zapora podczas walk ulicznych.

ZADANIE LICZBOWE

przez p. Alojzego Wiśniewskiego z Zaparzynia pow. Chełmno.

1	2	3			
4	5	6			
7	8	9			

W podanych 9 kwadratach rozmieścić liczby od 1 — 9, bez powtórzenia którejkolwiek, aby dodawane czy to pionowo czy poziomo dały w sumie krótek zawsze liczbę 15.

Rozwiązanie zadań z Nr. 6.

Krzyżówka p. Jana Steppy z Torunia: 1 korona 3 ma 5 ci 7 mieszkań 9 zatopi 11 kotlet 13 fryz 15 omai 17 kler 19 kula 21 rana 23 lez 25 mała 27 osoba 29 bohaterstwo 31 ka 33 filar 35 jędzą 37 Zan 39 kat 41 gra 43 nasze 45 gile 47 Ob 49 po (wsp.) 51 rano 53 as 57 ak 59 pol (wsp.) 61 oswoić 63 pętać 65 wskok 67 kark 69 płać 71 na 73 ol 75 ul.

Poziomo: 2 sok 4 moc 6 ani 8 lis 10 sam 12 łom 14 ora 16 Egipt 18 tłumy 20 lasy 22 łobuz 24 kafle 26 Azja 28 Jeszcze Polska nie zginęła 30 rok 32 alt 34 oda 36 bagno 38 oto 40 farsz 42 Ali 44 batog 46 Paryż 48 Aza 50 ile 52 sen 54 kop 56 one 58 paw 60 ustępstwo 62 nań 64 cło 66 ar 68 uwiadomić 70 es 72 kóle 74 cnić.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 7.

Zadanie krzyżkowe p. Zofji Modrzejewskiej z Brodnicy:

1 akcja 2 cywilny 3 kawa 4 klarnet 5 tara 6 artysta 7 lord 8 treny 9 tama 10 djament 12 chirurg 13 gaza 14 tablica 15 spazm 16 platyna 18 Missouri.

Lamigłówka kwadratowa p. Maryli Z.

1—2 Itaka 3—4 legat 5—6 Marja 7—8 treny 9—10 Zenon 11—12 order 13—14 Kairo 15—16 Namur 1—5 islam 2—6 aleja 3—7 Lakit 4—8 Tatry 9—13 zamek 10—14 nudno 11—15 orkan 12—16 rower 17—18 hierarchja 19—20 Madagaskar 17—19 Herkulanum 18—20 Aleksander.

Szarańca p. Marji Pęskiej: ko—per, pier—nik, ko—nik = Kopernik.

NADESLALI ROZWIĄZANIA.

Z Torunia: pp. Bostianówna H., Bezdonówna Marja, Bezdonówna Stefanja, Butrymowicz Franciszek, Dembowski Wiktor, Gatuszka Jan, Huppenenthal Karol, por. Jędrzejczak, Kaczmarkówna Antonina, Kince Jan, Magiera Władysław, Menzel Czesław, Mroczkowska Jadwiga, Niewiadomski C., Olszowski Karol, Raszyńska M., M. Pęska, Marja Rezmer Hugoń, Rozum Jan, Sobolewski Zbigniew, Szutkowska Zofja, Witkowski E., Woźniak Franciszek, Vetter Marcin, Zieleniewski Konstanty.

Z prowincji: Borkowski Klemens z Kościerzyny, Borkowska Wanda z Garczyna, Jan Korbisz z Pucka, Goczyński Dyonizy z Wielkich Bałówek, p. Lubawa, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Jarnuszkiewicz Antoni z IWocławka, Kurowska S. z Gniewu, Lelewski Zygmunt z Kutna, Lewandowski Paweł z Chełmna, Modrzejewska Zofja z Brodnicy, Motylewski Michał z Kutna, Stanisław Komorowski z Torunia. Oborska Janina z Pogódek, pow. Kościerzyna, Pięgowski W. z Aleksandrowa, Spanili Zdzisław z Tylic, pow. Lubawa, Starnawski Jan z Bydgoszczy, Świszczyński Ludwik z Chojnic, Wiśniewski Alojzy z Poparzynia pow. Chełmno Zieliński Edm. z Torunia.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi wiersza „Promień słońca“. Szkoda, że tyle uczciwych myśli ubrał Pan w wierszowaną formę. Ponieważ nieraz przekonałam się, że liche wiersze czytane w rękopisie nie razi autora, a przeczytane w druku okazuje się w całej swej słabości i odejmuje chęć od dalszych prób, przytaczam 3 ostatnie zwrotki:

„Boć tylko my! jak jedno słońce z nad niebiosy
Polskim ludem godnie możemy się zwać,
Bo gdzie słyhać głuche i oziębłe głosy
Tam chętnie lubim też w obronie stać.

Więc niechaj szczerześć pracy nas ogarnie
Jak ten złoty promień słońca z dal,
Więc niechaj nikt nie traci czasu marnie,
Zeby później nie pozostał w sercach żal.
I jak jeden! wszyscy razem!
Stańmy też do pracy tej.

A niech potem promień słońca — głazem
Ogrzewa szczęśliwy byt Rzeczypospolitej!

Choćby to zakończenie; toć znanem jest wyrażenie: „zimny jak glaz“, a tu raptem Rzeczypospolitej przyszło być ogrzewaną — glazem!

P. D. Goczyńskiemu w Wielkich Bałówkach. Krzyżówka bardzo dobra. Za przysłanie wycinków z Dziennika Chicagowskiego dziękujemy; miło jest stwierdzić pokrewność przekonań i dążeń u braci z za oceanu. Upraszam najmocniej o przesyłanie opłaty za pismo, nie na moje ręce, lecz wprost do Administracji; to najprostszy sposób.

Panu J. Z. w Starogardzie. „Gawęda Myśliwska“ bardzo dobra. Druk „Kłusownika“ zaczynam w przyszłym numerze.

Panu B. B. w Toruniu. Logogryf naogół dobry, ale musi Pan zmienić punkt 19-ty. Nie można umieścić tak „tajemnicy Najśw. Sakramentu“ między „zaprawę kucharską“ a „gatunkiem małpy“. Są świętości, których nie umieszcza się w rozrywkowych lamigłówkach.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1